



Zabawne historie

z ciepłymi relacjami
ojciec-syn w roli głównej

przypominają o tym, co w rodzicielstwie
jest najpiękniejsze – że czas spędzony
z dzieckiem nigdy nie jest czasem
straconym.

Książka na pewno przypadnie do gustu
i rezolutnym dzieciakom, i ich rodzicom,
dzielnie powstrzymującym się
od wybuchów śmiechu.

Grzegorz Kasdepke

Autor wielu bestsellerów książkowych. Laureat Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego, dwukrotny zdobywca nagrody Edukacja XXI, wyróżnień: Polskiej Sekcji IBBY i Jury nagrody Małe pióro.

Bohaterowie jego książek zawojowali nie tylko domowe biblioteczki, ale i szkolne podręczniki. Kuba i Buba, detektyw Pozytywka, Kacper oraz jego niefrasobliwy tata – to tylko niektóre z opisanych przez autora postaci.

Prywatnie: wielbiciel muzyki, śmiechu i leniuchowania!



Uwaga na baterie!

Za każdym razem, gdy mój synek Kacper jedzie do babci Bogusi, wraca od niej z jakimś prezentem – przeważnie takim, od którego boli mnie głowa.

Albo jest to elektryczne pianino, głośnie i piszczące niczym psiak na łyżworolkach; albo jest to zdalnie sterowany samochód, trąbiący na mnie, gdy tylko stanę na jego drodze, a ostatnio przywiózł robota – wielkiego jak walizka, a hałaśliwego jak cały pociąg.

Zabawki te mają jedną zaletę – wszystkie są na baterie, a baterie, o czym każdy wie, szybko się wyładowują. Kacper zaś nigdy nie pamięta, by kupić nowe – dopóki więc nie pojedzie znowu do babci Bogusi, mamy spokój.

Robot zgodnie z moimi przewidywaniami już na drugi dzień z rana zaczął charczeć, wieczorem zaś umilkł całkowicie; pomrukiwał tylko zaczerwienionymi oczami, jakby był chory...

– Ooo, biedny... – zmartwiłem się nieszczerze. – Jutro musimy coś z nim zrobić!

Po cichu jednak liczyłem na to, że Kacper w przedszkolu zapomni o robocie.

Nie muszę więc pisać, jak bardzo byłem rozczarowany, gdy mój synek, od razu po przyjściu z przedszkola, zapytał chrapliwym głosem:

– Co robimy z robotem?
Zdumiałem się brzmieniem jego głosu.
– Synu, dlaczego tak chrypisz? – zapytałem.
– Widocznie wyczerpały mi się baterie – wychrypiął Kacper.

Kazałem mu otworzyć buzię, wysunąć język i powiedzieć: „Aaa!...”.

Gardło miał czerwieńsze od pomidora. A czoło gorące jak kaloryfer.

– Dobra, zmierz temperaturę! – powiedziałem. – A ja w tym czasie zadzwonię po lekarza!

Lekarz był już po godzinie.

Zbadał Kacpra, zapisał mu leki i nie pozwolił ruszać się z łóżka przez dwa dni.

– Przez ten czas podładujesz bateryjki! – zażartował. – A potem będziesz jak nowy!

Kacper popatrzył na mnie zdziwiony – bateryjki?

– Tak się mówi – wyjaśniłem.

Kacprowi wpadł do głowy jakiś pomysł. Zaczął szepać po cichu z lekarzem – ten roześmiał się nagle, a potem wypisał na nowo receptę. Pożegnali się jak starzy kumple.

Wieczorem poszedłem do apteki. Pani aptekarka zaglądnąca do recepty, podawała mi wciąż nowe leki; w pewnym momencie jednak znieruchomiała ze wzrokiem wbitym w niewyraźne pismo lekarza.

– Wie pan... – powiedziała w końcu. – Baterie to pan może kupić w kiosku.

– Co proszę?! – zapytałem zdumiony.

U dołu recepty, czarno na białym, stało: „4 baterie R-14!”.

Roześmiałem się, zapłaciłem za leki, no a wracając do domu, zahaczyłem jeszcze o kiosk – bo lekarzy trzeba słuchać...

– Masz? – zapytał Kacper.

– Mam – powiedziałem, próbując zachować powagę. Dałem mu tabletki, syrop, a na końcu wyciągnąłem z kieszeni baterie. – A to dla robota!

Kacper rzucił mi się na szyję.

– Tylko pamiętaj! – wystękałem na pół przyduszony – żeby ten robot się trochę oszczędzał. Przynajmniej teraz, gdy jest chory...

„Prima aprilis – bo się pomylisz”

Pierwszego kwietnia obudziłem się raniutko i pognalem do łazienki; pomyślałem, że zrobię znakomity kawał, jeżeli wymaluję sobie na twarzy sińce, wypieki, a potem udam, że jestem ciężko chory.

Przed lustrem stał mój synek Kacper i kończył właśnie bandażować głowę. Wydawał się speszony moim widokiem.

– Co ty robisz? – zapytałem zdziwiony.

– A bo... eee. – Kacper wyraźnie zastanawiał się, co powiedzieć. – Śnił mi się wypadek samochodowy i mam rozbitą głowę! – wypalił.

Wyгнаłem go z łazienki i przy pomocy kosmetyków i upiększaczy mojej żony Magdy zacząłem nadawać swojej twarzy znamiona choroby.

Kacper stał za drzwiami i podglądał.

– Kacper, idź stąd! – pogroziłem mu palcem.

– Ciii! – syknął Kacper. – Mama się budzi!

Rzeczywiście, z sypialni doszedł nas jakiś rumor i już po chwili na korytarzu dało się słyszeć człapanie zaspanej Magdy; ziewała głośno, pewnie jeszcze na wpeł spała.

Zacząłem w panice chować wszystkie pudry, fluidy i kolorki; Kacper tymczasem zeszywniał przy drzwiach łazienki – jak wiadomo, gdy Magda jest zaspana, nie widzi niczego, co się nie rusza.

Człap, człap, człap – usłyszałem skrzypienie drzwi i nagle...

– Aaaaaa! – wrzasnęła Magda na mój widok i odskoczyła do tyłu; nim zdążyłem zareagować, wpadła na zniechęconego Kacpra i, fikając efektownego kozła do tyłu, zmasakrowała naszą szafkę na buty.

Przez krótki moment nie wiedziałem, co zrobić.

Wpatrywałem się osłupiały w płataninę nóg i rąk przystrojoną szczątkami szafki tudzież obuwiem nas trojga; między trampkami błyszczało przerażone oko Magdy.

– Prima aprilis – powiedział Kacper, chyba tylko po to, aby przerwać niezręczną ciszę.

– Bo się pomylisz... – dodałem głupio; nic innego nie przyszło mi do głowy.

Chwilę później zrozumieliśmy, że Magda nie ma poczucia humoru.